Nr 257a. Dnia 17 września. Czwartek. Dnia 5 (17) września 1885 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę koszta ekspedycji: rocznie rs. 3 półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25
Oddzielna przedpłata na jedno ylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powsz. dnie k. 3, w niedziele i święta k.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem. w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: 5 blizn ś. Fran. i Just.
Piątek: Józefa z Kopertynu.
Sobota: Januarjusza Bisk. M.
Niedziela: Eustachjusza Męcz.

Wschód słonca o godzinie 5 minut 38.
Zachód " " 6 " 10.
Długość dnia godzin 12 minut 34.
Ubyło " " 4 " 11.

Wschód księżyca o godzinie 2 minut 53 w.
Zachod " " 11 " 34 r.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 5.
Dziś o godzinie 4-ej zrana ciepła 14° R.

Poniedziałek; Mateusza Ap. i E.
Wtorek: Maurycego Męcz.
Środa: Tekli Panny Męcz.
Czwartek: M. P. od wykupu niewol.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Władyboja; jutro Iścisława.

Teatra: Teatr Wielki: dziś „Carmen" (występ panny Justyny Machwicówny);—teatr Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Dora"; jutro „Pan Damazy";—teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej): dziś „O dwie godziny" (pierwszy raz) i „Dwużeniec"; jutro „Puhar srebrny" (pierwszy raz). (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

WIADOMOSCI BIEZĄCE.

= Podług ogólnego bilansu, sporządzonego z końcem r. z., kapitał nakładowy budowy drogi żelaznej nadwiślańskiej składał się pierwotnie: 1) z akcyj na sumę 6,588,125 rs. kredytowych i 2) z obligacyj na sumę 18,003,700 rs. metalicznych, razem 24,591,825 rs. Po wyczerpaniu powyższego funduszu na budowę drogi, mostów, budynków i zakup taboru ruchomego, rząd zaforszusował jeszcze na rachunek dodatkowy nowego funduszu obligacyjnego 498,275 rs. 34½ kop., — czyli, że wydatki budowlane wynoszą 25,990,100 rs. 34½ kop. Na rachunek amortyzacji powyższej sumy po koniec roku 1884-go wpłynęło: akcyj na sumę 49,374 rs. 37 kop. i obligacyj na sumę 140,283 rs. 52 kop., czyli razem 189,657 89 kop.; na pokrycie tej sumy, jak niemniej na opłatę kuponów od akcyj i obligacyj, rząd z tytułu gwarancji dopłacił dotąd 7,568,928 rs. 25 kop. (bez procentów). Otrzymane z eksploatacji zwyżki dochodów nad rozchodami w latach: 1878, 1881, 1882, 1883 i 1884 wynosiły tylko 1,158,025 rs. 24 kop. A ponieważ od sum dopłacanych przez rząd liczy się 5%—zatem rzeczywisty dług drogi nadwiślańskiej od początku eksploatacji, z początkiem r. b. wynosił 9,253,464 rs. 89 kop.

= Kilku przedsiębiorców galicyjskich robi starania o uzyskanie koncesji na budowę linji kolejowej od Krakowa do Miechowa. Koszt budowy tej linji, mającej stanowić drugie połączenie sieci Królestwa Polskiego z Krakowem, nie byłby tak wielki. O staraniach tych donoszą gazety zagraniczne.

= Gubernja grodzieńska, według ostatnich zestawień, liczyła w r. z. ludności ogółem 1,190,270 osób, a mianowicie mężczyzn 603,261, kobiet 587,009. W ogólnej cyfrze ludności znajduje się katolików 298,341 czyli 25·06 proc., prawosławnych 651,144 czyli 54·71 proc., żydów 227,469 czyli 19·11 proc. itd. Co do podziału podług narodowości, to w gubernji grodzieńskiej znajduje się białorusów 61 proc., polaków 12 proc., rosjan 2·5 proc., litwinów i żmudzinów 2·20 proc. itd.

= W Zamościu, z funduszów zarządu okręgu komunikacyjnego, wykończony został wielki piec do wypalania kostek ogniotrwałych, któremi, sposobem próby, wykładane być mają niektóre drogi na lubelskim oddziale szosy. Jeżeli zamierzone próby okażą się praktycznemi, zarząd komunikacji nowość tę zamyśla wprowadzić na innych traktach i drogach kraju naszego.

= W celu obznajomienia urzędników banku polskiego z manipulacją rachunkową używaną w kantorach banku państwa, przybyli już do Warszawy urzędnicy z odeskiego kantoru banku państwa, którzy rozpoczną swą czynność zaraz po powrocie z Tuły do Warszawy p. Driesena.

= Budowa gmachu szkoły technicznej kolei warszawsko-wiedeńskiej nadzwyczaj szybko postępuje. Jest nadzieja, iż z początkiem przyszłego roku szkolnego budynek oddany zostanie do właściwego użytku.

= W ciągu zeszłego tygodnia dokonano rewizji sanitarnej w 234 domach i 40 właścicieli pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, za wykroczenia przeciw obowiązującym przepisom policji lekarskiej.

= Park łazienkowski od strony wału miejskiego, stykającego się z ogrodem belwederskim, otrzymuje na znacznej przestrzeni nowe oparkanienie. Odpowiednie roboty rozpoczęte już zostały.

= Dnia 19-go b. m., tj. w sobotę, u izraelitów przypada święto Jomkipur, czyli sądny dzień.

= W kościele św. Ducha (popaulińskim) dokonywaną jest obecnie restauracja czterech bocznych ołtarzy i ambony. Dwa z tych ołtarzy: św. Franciszka i „Pięciu ran" są już odnowione; restauracja dwóch innych niebawem zostanie ukończona. Koszta dokonywanych robót pokryć mają ofiary i składki parafjan.

= **Z teatru i muzyki.**

* Panna Helena Hermanówna uwiadomiła dyrekcję naszych teatrów, że pojutrze przybędzie do Warszawy.

Artystka bawi obecnie w Berlinie, gdzie zatrzymała się umyślnie dla poznania „Wildschütza" opery Lortzinga, która w dniu wczorajszym miała być tam graną, a w której panna H. śpiewać będzie u nas główną partję niewieścią.

* Antoni Mir (pseudonim) złożył dyrekcji teatralnej trzyaktową komedję pt. „Przywłaszczyciele", z przeznaczeniem dla sceny teatru Rozmaitości.

= Z Towarzystwa muzycznego.

Wczoraj w Towarzystwie muzycznem tutejszem rozpoczęte zostały środowe wieczory muzykalne, przerwane ferjami letniemi.

Inauguracyjny ten wieczór zgromadził wcale pokaźny zastęp słuchaczy.

W wykonaniu bogatego programu wzięli udział: pp. Gustaw Frieman, Michał Hertz i Piotr Maszyński, znani już dobrze z gorliwości, z jaką śpieszą zawsze na usługi tej instytucji.

Największe jednak zajęcie obudził gościnny występ panny Justyny Machwicówny.

Jako fortepianistka popisywała się uzdolniona amatorka panna Flammówna.

= W sprawie wydalanych.

Zbliża się 1-szy października, a więc ostateczny termin naznaczony przez władze pruskie, do zastosowania w całej ścisłości rozporządzenia o wydalaniu z Prus poddanych rosyjskich.

Spodziewać się trzeba, iż bezzwłocznie po tej złowróżbnej dacie, setki, a może tysiące tych praco

---

3)

„Cztery latka wiernie służył..."

QUASI UNA FANTASIA

przez

Marjana Jasieńczyka.

(Dalszy ciąg.)

Długi czas kręciłem się w miejscu, z którego mnie głos doszedł, przedzierając się z koniem pomiędzy zwartem podszyciem leszczyny i już traciłem nadzieję odnalezienia przedmiotu poszukiwań moich, gdy nagle koń chrapaniem zdradził obecność czyjąś w pobliżu. Jakoż posunąłem się jeszcze kroków parę naprzód i oto na polance u stóp rozłożystego dębu, stała przedemną dziewczyna, jedną ręką, aż po oczy zasłaniająca twarz rogiem fartuszka, z koszykiem na grzyby w drugiej, zarumieniona jak wiśnia.

Zdziwiło mnie to, że nie znałem jej dotąd, a niezwykle na wiejską dziewczynę czyściutkie na niej odzienie, długie dwa z tyłu, jasnych włosów warkocze, przewiązane krasną wstążką i trzewiki i biała pończocha na nodze, w pierwszej chwili nasunęły mi myśl, że to zapewne jedna z córek ekonoma z Głuszyna, która tą idyllą zdobyć sobie chciała względy dziedzica. Wiedziałem ja z boku, że te rozromansowane panny (po całych dniach bowiem zamiast pomagać matce w gospodarskich zajęciach, rozczytywały się w romansidłach z pod ciemniej gwiazdy) roiły często nie lada przygody, w których ja miałem być bohaterem i już z kwaśną miną zwróciłem konia ku drodze, bom ich serdecznie nie lubił, kiedy mi ponownie wpadły w oko jasne warkocze dziewczyny. Przypomniałem sobie, że tamte miały ciemne włosy, ta więc była kimś innym.

— A zkądże ty dziewczyno? — zapytałem zbliżając się ku niej.

Z za fartuszka, szeptem prawie, nieśmiała mnie dobiegła odpowiedź:

— Hanka z Głuszyna, paniczu.

Teraz już wiedziałem wszystko. Stała przedemną najpiękniejsza dziewczyna w okolicy!

Jakże byłem rad temu. Bo ja się wtedy Jerzy cieszyłem, ja się nawet bardzo cieszyłem trafem, który mi w ręce rzucał znaną dokoła z urody i dobrego prowadzenia się Hankę. Przeczuwałem wprawdzie opór, ależ od czego moje doświadczenie. A zresztą trudności mogły mi tylko bodźcem być i dodać sprawie uroku. Hanka była córką najzamożniejszego, coby jeszcze nic nie znaczyło, ale nadto rzeczywiście powszechnie cenionego gospodarza z Głuszyna, Szymona Sulimy, jednego z owych niezupełnie rzadkich między włościanami przedstawicieli zdrowego rozsądku, silnej wiary i wielkiej doprawdy uczciwości.

Pracą dorobiwszy się znacznej, jak na chłopa fortuny, posiadał bowiem prócz pięciu włók ornej ziemi i lasu kawał i wszelakiego dobytku sporo, a mieszkał w schludnie zabudowanej kolonijce, zwolna wyrobił sobie wielkie znaczenie między sąsiadadami, a w sobie w wysokim stopniu wykształcił poczucie godności człowieczej.

Mawiano o nim we dworze:

— Sulima to chłop ambitny. Spanoszona sztuka. Po wsi zaś:

— Co Symek Sulima powiedzą, to nikiej ewangelijo.

Szymon miał poczucie wpływu swego i znaczenia w okolicy, a kiedy założywszy ręce na czerwony pas, w ciemnej, czarną taśmą wyszywanej sukmanie, szedł w towarzystwie starszych gospodarzy na pogawędkę do karczmy, hardo podnosił głowę.

Widywałem go tak nieraz i sam przypuszczałem, że Sulima „to chłop ambitny, spanoszona sztuka".

Myliłem się jednak i na podstawie opowiadań córki zmieniłem zdanie o Szymonie. Chłop to był nie skory do pokłonów, prawda, ale zgoła nie spanoszony. Obyczaju, w którym się urodził, pilnie strzegł, różniąc się tem tylko od sąsiadów, że częściej jadał mięso, a mniej wódki pijał. Nie pysznił się też, ani wynosił nad innych zamożnością! Ukochaną sobie „Hanuś" gotów był nawet najbiedniejszemu z parobków oddać, byle ten odpowiadał wyszlachetnionym już po części zapatrywaniom jego na świat i ludzi.

— Ja nie pan, ja chłop z chłopa—mawiał często do żony — z Hanusi pani zrobić nie dam. Każdy parobek, byle nie pijak i zawadjaka, który mi się o nią, a nie o jej chudobę pokłoni, weźmie dziewuchę. A ty matko jej strzeż, żeby nam zaś siwych włosów wstydem nie okryła!

Zupełnie przeciwnego zdania była Szymonowa.

O ile wywnioskować mogłem ze słów Hanki, była to kobieta, łącząca w sobie wszystkie wady tak zwanej „wiejskiej baby". Swarliwa, bajczarka, skłonna do intryg, a przytem uparta niesłychanie. Zamożność męża do reszty przewróciła jej głowę. Dla córki była bardzo słaba. Pieściła Hankę, stroiła i po swojemu, po chłopsku, roiła dla niej „jasnych królewiczów", nazywając ją wśród pieszczot „swo-

wników, tak niespodzianie i niełitościwie chleba pozbawionych, poczną napływać do kraju tutejszego.

Naturalnie, przez Warszawę ich droga i tutaj powinni oni otrzymać pierwsze oparcie i pierwszą pomoc.

Pamiętać wszakże powinniśmy, że to nie są żebracy, ale ludzie pracy, czeladź zarobkowa, słowem tacy głównie, którzy na wszelkich polach przemysłowych czy rzemieślniczych tworzą te pierwsze ogniwa, które w ucywilizowanem społeczeństwie skromną, ale niezbędną w swej użyteczności odgrywają rolę.

Zarobek, z którego tam żyli, należałoby im tutaj zapewnić.

Otóż, zanim jeszcze większy napływ się rozpocznie, otrzymaliśmy już sporo adresów zacnych ludzi, którzy potrzebując robotników, gotowi są osieroconym udzielić pierwszego przytułku i zarobku.

Adresa wręczać będziemy zgłaszającym się do nas, ale tylko takim, którzy wylegitymują się stosownemi świadectwami, gdzie mieszkali i jakim trudnili się zarobkiem.

Potrzebne to koniecznie dla uniknięcia nadużycia dobrej wiary, a bardziej jeszcze dla możności stosownego rozklasyfikowania zarobku, jaki się nastręczy.

Nie wyklucza to ofiar pieniężnych, posłużą one bowiem jako ułatwienie dostania się do miejsca ofiarowanego zarobku takim, którzy żadnych zasobów pieniężnych nie posiadają.

— Dla jakiej przyczyny?

Do jednej z fabryk położonych w okolicy Solca w tych dniach został przyjęty dyrektor niemiec, pomimo, iż o posadę tę ubiegało się kilku krajowców.

Jesteśmy ciekawi, co spowodowało właściciela do takiego wyboru?

— Zaprzeczenie.

W *Warszawskim Dniewniku* czytamy:

„Petersburska gazeta *Nowosti* w nrze 237 z dnia 29-go sierpnia podała wiadomość zaczerpniętą z gazety *Presse* następnej treści.

„Gazecie *Presse* komunikują z Warszawy o następnym wypadku, który zdaniem korespondenta, może stać się powodem dyplomatycznego starcia między Prusami a Rosją:

„„Pruski konsul w Warszawie baron Rechenberg wychodząc z gabinetu oberpolicmajstra, włożył kapelusz w pokoju przyległym do tego gabinetu.

Zarządzający kancelarją p. Miller, nieznający konsula z fizjognomji, zwrócił się ku niemu prosząc o zdjęcie kapelusza, a otrzymawszy w odpowiedzi zapytanie „*Was sagen Sie?*" podszedł i sam zdjął z konsula kapelusz.

Baron Rechenberg wpadł w taką wściekłość, że rzucił się na p. Millera i zobelżył go czynnie, o czem natychmiast sporządzono protokół, dla rozpoczęcia sprawy przeciw konsulowi pruskiemu.""

„Doniesienie to (pisze *Warsz. dniewnik*) okazuje się nieprawdziwem a wypadek starcia, który zaszedł pół roku temu, odbył się w taki sposób.

„W dniu 1-ym marca r. b., p. o. naczelnika kancelarji warszawskiego oberpolicmajstra, radca stanu Miller, wszedłszy do ogólnej sali recepcyjnej przy kancelarji, położonej obok gabinetu oberpolicmajstra, zauważył tam w liczbie gości nieznaną sobie osobistość, stojącą w paltocie i z kapeluszem na głowie, i dla tego w grzecznej formie prosił gościa o zdjęcie kapelusza; prośba ta rozumie się była wypowiedziana w języku rosyjskim.

Zakomunikowawszy potrzebne polecenie urzędnikowi dyżurnemu p. Afanasiewowi i powracając znowu do swego pokoju, radca stanu Miller zauważywszy, że taż sama osobistość wciąż stoi z kapeluszem na głowie, powtórzył swoje żądanie w sposób bardziej nalegający, zrobiwszy przytem uwagę, że nieprzyzwoicie jest stać w kapeluszu w sali recepcyjnej.

W odpowiedzi na to, gość rozdrażnionym i podniesionym głosem zaczął dawać odpowiedzi w języku francuskim, ale pomocnik oberpolicmajstra, podpułkownik Własowskij, zbliżywszy się w tym czasie, zakomunikował naczelnikowi kancelarji, że ma w osobie przybyłego do czynienia z niemieckim konsulem jeneralnym, tajnym radcą legacyjnym, baronem Rechenbergiem, któremu znów z kolei udzielonem zostało objaśnienie co do stanowiska osoby, która zwróciła się do niego z żądaniem zdjęcia kapelusza; na tem ograniczyła się cała sprzeczka w tym przedmiocie."

— Książki.

Gospoda głuchoniemych, istniejąca przy ulicy Piwnej a założona przed dwoma laty staraniem dyrektora Papłońskiego, za kilka dni otworzoną będzie znowu po ferjach letnich.

Jak korzystny wpływ instytucja ta wywarła na stowarzyszonych, dość wspomnieć, że za inicjatywą ich własną zorganizowaną będzie czytelnia, złożona nietylko z czasopism, ale i z książek poważniejszej treści, z której korzystać będzie mógł każdy z członków opłacających składki.

— Babie lato.

Dzień wczorajszy w zupełności zasługiwał na miano letniego.

Przy dwudziestu czterech stopniach ciepła, na niebie nie było ani jednej chmurki.

Panie i panowie ukazali się na mieście w tualetach najlżejszych.

W cukierniach zajadano lody jak w lipcu.

Jednocześnie ukazała się pajęczyna, zwana babiem latem.

Z pogody cieszą się i rolnicy, kończący zasiewy oziminy.

— Parcelacja.

Jeden z największych majątków ziemskich, w okolicach Warszawy położony, a należący do znanego w Warszawie finansisty, zostaje rozparcelowanym.

Majątek, o którym mowa, doprowadzonym był do wysokiej kultury i wzorowo urządzony i dlatego nabywcy częściowi, przeważnie ogrodnicy i koloniści, płacą po 9000 rs. za włókę.

— **Gość z Ameryki.**

W poniedziałek przybył do Warszawy bogaty przedsiębiorca amerykański, właściciel ogromnych szkółek drzew owocowych w Wilmington, p. Leo Weltz.

Zwiedzał on właśnie wystawę ogrodniczą w Berlinie, a do miasta naszego przybył, aby porobić zakupy hodowanych u nas gatunków wiśni i jabłek, jakie uznał za najodpowiedniejsze dla klimatu, w którym jego zakłady się znajdują.

P. Weltz zwiedza kolejno wszystkie tutejsze zakłady ogrodnicze, zbiera wiadomości co do sposobu ich prowadzenia i ubolewa, że spóźnił się na wystawę ogrodniczą, która właśnie w dniu jego przybycia została zamkniętą.

— Maszyna... gadająca.

P. Séguin, francuz, zapowiada swój przyjazd do Warszawy, celem produkowania własnego pomysłu maszyny „gadającej".

Podobny aparat był już okazywany u nas przed kilkoma laty.

— Z ogrodu zoologicznego.

Kolekcja niedźwiedzi w tutejszym ogrodzie zoologicznym wzbogaciła się w tych dniach o dwa nowe okazy.

Są to sześciomiesięczne niedźwiadki, ofiarowane zwierzyńcowi przez zarząd lasów wileńskich w powiecie ihumeńskim.

— Tanie ananasy.

W roku bieżącym urodzaj na ananasy był bardzo dobry, tak, że cena ich w porównaniu ze zwyczajnie dotychczas praktykowaną, jest bardzo niska.

W hurtownej sprzedaży dostać można wyborowych sztuk dużych po 1 rs. za funt, zaś w sztukach mniejszych nawet po 80 kop.

Dla naszych pań doskonała sposobność do porobienia zapasów konfitur i soków.

— Stu wnuków.

Jeden z tutejszych sędziwych mieszkańców doczekał się niezwykłego rozrodzenia swego rodu.

Oto w dniu wczorajszym otrzymał wiadomość o przybyciu na świat dwóch wnuków, albowiem synowa powiła bliźnięta.

Ta dwójka dopełnia okrągłej liczby stu wnuków które pozostają przy życiu.

Pan S. miał z dwóch żon 14-ro dzieci, z których doczekał się tak licznego potomstwa.

Sędziwy patrjarcha rodziny ma już kilkanaście prawnucząt.

Pomimo tak znacznej liczby zstępnych, pan S. pamięta doskonale imiona wszystkich wnuków i prawnuków.

Dowód to doskonałej pamięci w starcu, liczącym przeszło 80 lat wieku.

— O zaczepianie kobiet.

W dniu wczorajszym w jednym z sądów pokoju toczyła się sprawa o zaczepienie kobiety.

Oskarżycielem był mąż pani H., oskarżonym subjekt handlowy B.

---

ją złocistą królewną". Wbrew woli starego Sulimy, usuwała ją od wszelkiej uciążliwszej roboty. Zimą przędziwo, latem bieganie za grzybami i jagodami, a czasem na pół dnia, by ułagodzić ojca, chodziła z grabiami na łąkę, oto było całe jej zajęcie. Prócz tego czytywała wiele i z zamiłowaniem, co pod rękę podpadło; jak mi to bowiem sama mówiła, kiedyś przed laty, nim siostra moja za mąż wyszła „chodziła na naukę do panienki", uczyła się tam czytać i pisać i dostawała książki. Później kupowała je sama.

Że nigdy do dworskich najemnych robót nie chodziła, do tej pory nie znałem Hanki, jakkolwiek słyszałem o niej wiele, ekonom mój bowiem uważał za stosowne z odpowiednim uśmieszkiem często mi o niej wspominać. On do całej rodziny Sulimów złość miał i zawiść, nie podobało mu się „to spanoszone chłopstwo" i radby widział Hankę na nieszczególnej drodze jej rówieśnic.

Co prawda, starałem się ja o zbliżenie do dziewczyny, o której, jak na chłopkę, cudów się nieraz nasłuchałem, ale Szymon, znając urodę jej i pobłażliwość matki, sam pilnie strzegł córki i wszystkie moje zabiegi na nic mi się nie przydały.

Tak więc żyła Hanka z dnia na dzień, bez zajęcia i troski. Bała się ojca i wyrabiała co jej się żywnie podobało z ograniczoną, pobłażliwą matką, która ją nazywała „złocistą królewną", a pomagała śnić o „jasnych królewiczach".

Śniła też dziewczyna i wyśniła go sobie.

Królewiczem byłem ja... Biedna Hanka, po co jej śnić było...

Ale wracajmy do rzeczy.

Odebrawszy odpowiedź „Hanka z Głuszyna, paniczu", zeskoczyłem z konia, a podchodząc ku dziewczynie:

— Hanuś, ja znalazłem!—rzekłem do niej.

Objąłem ją w pół, nie broniła się. Wtedy odsuwając zwolna rękę z fartuszkiem od oczów i skradając się do ust dziewczyny, zaśpiewałem: „Ja jej na to zapytuję co znaleźnego".

Cofnąłem się jednak, bo w oczach jej dostrzegłem łzy... a łzy działały na mnie w tych wypadkach nieprzezwyciężenie. W ten sposób broniącej się, nie umiałem nigdy zniewolić sobie.

— Komedja... — mruknąłem zły, mając zamiar opuścić Hankę, kiedy ta nagle głośnym uderzyła płaczem i zarzuciła mi ręce na szyję.

— Paniczu, mój złocisty... paniczu — zawołała, opierając mi głowę o piersi.

Zrazu niemile mnie to dotknęło. Ja, bohaterem idylli z wiejską dziewuchą?... Nie tego chciałem. Gdy jednak dalej twarz kryła, zanosząc się od płaczu, próbowałem ją uspokoić.

— Co tobie, Hanuś — pytałem wzruszony już trochę — czemu ty płaczesz dziewczyno?

Wtedy podniosła twarz i spojrzała na mnie tak miłośnie, z takiem bezgranicznem poddaniem się i uległością, a oczy takie były ładne, a ona taka śliczna, że do reszty straciłem głowę i serdecznie ją pocałowałem.

— Paniczu, mój jasny... paniczu — powtarzała zawodząc — o! ja nieszczęśliwa!... ale nie mogłam odpędzić od siebie onego kochania, nie mogłam onej nawiści mojej!... O mój Boże! mój Boże... gdyby tatuś wiedzieli, zabiliby mnie biedną...

Widząc ją tak zrozpaczoną „onem kochaniem", a jednak mimo łez i świadomości położenia gotową dla mnie na wszystko, nie zdziwisz się Jerzy, że chociaż tylko wiejską dziewczynę miałem przed sobą, na chwilę tchu mi w piersi zabrakło i postanowiłem nie korzystać z jej słabości i uszanować ją.

— Ależ Hanuś, przestań płakać, dlaczego ty masz być nieszczęśliwą?... Czemużby cię tatuś miał zabijać? — perswadowałem, głaszcząc ją po głowie. — Uspokój się, dziewczyno, tobie się nic złego nie stanie!...

Powoli nabierała otuchy. Fartuszkiem obcierając oczy, z boku spoglądała na mnie, trwożnie jeszcze, ale już uśmiechnięta.

Ja siliłem się na chłód i powagę. Położenie było tak niezwykłe, żem sobie nawet należytej sprawy ze wszystkiego zdać nie umiał na razie. Jedną tylko miałem myśl nie korzystać z „onej nawiści" dziewczęcia. Już się nawet zbierałem siąść na konia i odjechać, gdy Hanka widząc to, zbladła jakoś, a nic nie mówiąc, tak żałośnie na mnie spojrzała. Ona była wtedy taka ładna, a tak widocznie zatrzymać mnie przy sobie pragnęła, że mnie zatrzymała oczami... i zostałem.

— Pogadam z dziewczyną—myślałem—pocałuję i odprawię do domu.

Żebyś ty był widział Jerzy, jak się uśmiechnęła do mnie, gdym powracał!

— Czemużby to ciebie tatuś zabić chciał—siadając pod dębem i wskazując obok siebie miejsce Hance, pytałem.

— Jużto ja wiem paniczu, że tatuś domyślają się czegoś.

— A czegóżto się domyślają?—pytałem dalej, niby nic nie widząc.

Hanka w odpowiedzi zarumieniła się po oczy, a kręcąc fartuszkiem, okrutnie zakłopotana, milczała, kraśna jak malowanie.

Nie nalegałem więcej, a pocałowałem ją tylko.

— Zkądże tatuś domyślać się mogą, przecież ja ciebie pierwszy raz widzę.

— Ale ja panicza już nieraz widziała. (d. c. n.)

Młodzieniec ten został skazany na karę pieniężną w kwocie rs. 25.

Niezamożny donżuan z pewnością na przyszłość będzie pamiętał o udzielonej mu nauczce.

= Niemiła niespodzianka.

W dniu wczorajszym, pani. S. przechodząc ulicą Chmielną, została oblaną kubłem białej farby...

Naczynie pozostawione na oknie pierwszego piętra przez malarzy, przewróciło się i zawarta w niem farba zniszczyła zupełnie odzież przechodzącej damy.

Pani S., osoba zamożna, pragnie zmusić winnych do zapłacenia kary na cel dobroczynny...

= Z przestrachu.

Nocy wczorajszej, u państwa M. na Hożej, pod nrem 34-ym była zabawa tańcująca.

Jednemu z młodych ludzi przyszedł nie mądry koncept do głowy przestraszenia panny M., przechodzącej przez ciemny korytarz do kuchni.

Stanął on przy ścianie, okryty prześcieradłem i głucho począł jęczeć.

Nerwowe dziewczę ujrzawszy białą postać, wydało straszny okrzyk i padło zemdlone.

Niebezpieczny żarcik wywołał w następstwie silne zapalenie mózgu i jest obawa o życie panny M.

= Roztargnienie.

W dniu wczorajszym p. D., zamieszkały na Marszałkowskiej pod nrem 84-ym, porządkując papiery w biurku, przez roztargnienie wyrzucił kopertę, w której były cztery banknoty storublowe.

Strata została zauważoną w parę godzin później. Okazało się, iż służąca wyrzucone z kosza papiery użyła do podpalenia ognia w piecu.

Tym sposobem i czterysta rubli poszło z dymem.

= Złudzenie.

W dniu wczorajszym przy wyprowadzaniu zwłok pani M., córka jej przed samem włożeniem wieka na trumnę, wydaje okrzyk:

— Sprowadźcie prędzej doktora, matka jest w letargu, widzę jak wystąpiły rumieńce.

Rzeczywiście wszyscy obecni zauważyli pewne zabarwienie policzków zmarłej.

Przybył lekarz, lecz po to tylko, aby skonstatować rozkład ciała, letarg więc był niemożliwy.

Panna M. nie chciała mu wierzyć i musiano ją usunąć, aby dopełnić smutnego obrządku, który i tak odwlókł się przeszło półtorej godziny.

= Ostrożnie z tragarzami.

W dniu onegdajszym p. W., obywatel ziemski, przyjechawszy koleją wiedeńską, potrzebował przenieść rzeczy do pobliskiego hotelu.

W tym celu zawezwał człowieka, który się mianował tragarzem.

Nieznajomy wziął dwie walizki a idąc przodem zamięszał się w tłumie i nie ukazał się więcej oczom właściciela bagaży...

Poszukiwania nie odniosły żadnego skutku.

Wypadki podobne powtarzają się tak często, że wartoby obmyśleć sposób zabezpieczenia podróżnych od tego rodzaju oszustów i złodziei, skoro ostrzeżenia nie okazują się dość skutecznemi.

= Kleptomanja.

W dniu wczorajszym w sklepie na Krakowskiem Przedmieściu, po odejściu jednej z dam, która w ciągu godziny oglądając suknie i kapelusze, odeszła nic nie kupiwszy, spostrzeżono brak koronek prawdziwych brukselskich, wartości 270 rs.

Właścicielka sklepu natychmiast o tym wypadku zameldowała policji.

Tymczasem w kilka godzin później zjawia się jakiś mężczyzna i oddaje koronki, przepraszając stokrotnie za wyrządzoną przykrość.

Okazało się, że to jego żona, cierpiąca umysłowo, oglądając różne rzeczy, zeskamotowała koronki.

Jest to objaw kleptomanji, należałoby jednak nad panią *** rozciągnąć baczną obserwację.

= Kradzieże.

Na Wareckiej pod nrem 6-ym z mieszkania p. Antoniny Szczepańskiej skradziono w zagadkowy sposób 150 rs. gotówką.—Na placu św. Aleksandra pani Wojczyńskiej, w chwili gdy wysiadała z tramwaju, skradziono portmonetkę z kilkunastu rublami.

= W przejściu.

Oficjalista prywatny Konrad Schmidt, idąc wczoraj wieczorem przez Nalewki, potrącony został przez jakieś indywiduum idące w towarzystwie kilku mężczyzn, podejrzanej powierzchowności.

Uszedłszy kilkanaście kroków, S. mimowoli sięgnął do zegarka, lecz go już w kieszeni nie znalazł.

Pomimo natychmiastowych poszukiwań, złodziejów już nie mógł odnaleźć.

= Zamach samobójczy.

Pan Władysław W. wracając łódką w towarzystwie kilku kolegów z przejażdżki po Wiśle, przy samym już brzegu, rozmyślnie wskoczył w nurty rzeki.

Obecni pośpieszywszy z pomocą, tonącego wyratowali i przemokniętego odnieśli do domu.

Tu jednak badając przyczyne nierozważnego kroku, spostrzegli u W. anormalny stan umysłu, co też potwierdził wezwany lekarz.

= Zabłąkany.

Nie ma dnia prawie, aby się nie zabłąkało jakieś dziecko.

Nocy wczorajszej na Placu Krasińskich znaleziono kilkoletniego chłopczyka, który rzewnie płacząc, nie umiał wskazać, gdzie mieszkają jego rodzice, ani jak się nazywają.

Osadzono go tymczasowo w kancelarji cyrkułu zamkowego.

= Przy pracy.

W dniu wczorajszym, w Alei Szucha przy robotach kanalizacyjnych, zdarzył się smutny wypadek.

Murarz Jan Chojnacki, zbliżył się nieostrożnie do wozu, z którego zrzucano duże kamienie i jeden z nich spadł mu na nogi.

Nieszczęśliwy człowiek w stanie bezprzytomnym odwieziony został do szpitala św. Rocha.

Życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

= Z kasy przemysłowców.

Dopełniając wiadomość o ostatniem zgromadzeniu przedstawicieli kasy przemysłowców w Lublinie, winniśmy dodać, że na tem posiedzeniu zapadła jedna bardzo ważna uchwała.

Komitet kasy w przewidywaniu, że przez spodziewane odmówienie w oddziale banku państwa kredytu dla drobnych kupców i przemysłowców, znajdą się oni w krytycznem położeniu, wniósł na zebraniu projekt, aby reprezentanci zgodzili się na wyjednanie w banku dla kasy kredytu do wysokości pięciokrotnej jej majątku.

Reprezentanci wniosek ten zatwierdzili.

Tym sposobem mniejsi kupcy i przemysłowcy, korzystający dotąd w Banku polskim z drobnego kredytu, będą mieli kredyt zapewniony w kasie pożyczkowej.

Dotąd kasa posiada uczestników 592, a fundusze jej z dniem 1-ym września r. b. wynosiły rs. 33,573 kop. 77.

Wypadałoby, aby inne kasy przemysłowców poszły za przykładem lubelskiej, jeżeli nie posiadają dostatecznych własnych funduszów, aby na wypadek odmówienia przez bank drobnego kredytu, mogły go udzielać u siebie.

= „Zgoda".

Płockie towarzystwo spożywcze „Zgoda", istniejące już piętnasty rok, zagrożone jest upadkiem wskutek ciągle zmniejszającego się obrotu w sklepie.

Bilans wykazuje deficyt, członkowie zalegają w opłatach, a zarząd nie może nic na to poradzić, gdyż ogólne zebrania nie przychodzą do skutku z powodu obojętności członków o losy stowarzyszenia.

Koresp. pł. zapewnia, iż do prawomocności uchwał zebrania ogólnego potrzeba tylko 23 członków, a jednak nie można ich nigdy zebrać razem.

Czyż podobna?

= Smutna statystyka.

Przed dziesięcioma laty w dwóch więzieniach, a mianowicie w Lublinie i Janowie, odsiadywało kary 398 więźniów.

Na początku r. b. w tychże zakładach karnych znajdowało się już 783 aresztantów.

W ciągu przeto lat dziesięciu liczba więźniów prawie się zdwoiła, co nie odpowiada wcale zwiększeniu zaludnienia.

= Karbunkuł.

We wsi Aleksandrowie, w powiecie iłżeckim, w gubernji radomskiej, gminy pętnowickiej, pokazał się na inwentarzu domowym karbunkuł.

Zapadło na niego 14 sztuk bydła, z których padło 11, wyzdrowiało 2 i pozostała chorą 1 sztuka.

We wsi Marguszewie, gminy lipskiej, tegoż powiatu, zachorowało na karbunkuł 7 sztuk, z których padło 6, a jedna jest chora.

Zarządzono środki weterynaryjno-policyjne.

= Choroby.

W Wilnie wskutek nastania nagłych chłodów i deszczów wystąpiło wiele chorób, przeważnie tyfus i różne gorączki.

Dzieci zapadają na koklusz i inne choroby wysypkowe.

W powiecie trockim srożyła się przez czas dłuższy krwawa biegunka.

Ze względu, iż ludność miejska mniej oświecona radzi się tylko felczerów, a włościanie zamawiaczów, choroby miały groźny przebieg i kończyły się często katastrofą.

= Na nowej kolei.

W dniu wczorajszym na stacji Suchedniowie kolei dąbrowskiej, pociąg pocztowy, wyruszywszy ze stacji, wszedł niewłaściwie na linję zapasową i przebył po niej około 200 sążni.

Maszynista, dostrzegłszy niebezpieczeństwo, pociąg wprawdzie zatrzymał, lokomotywa jednak złamała barjerę zamykającą drogę.

Wypadek ograniczył się na silnem wstrząśnieniu, wskutek którego konduktor bagażowy i urzędnik pocztowy ponieśli nieznaczne obrażenia, nie grożące żadnemi dla zdrowia szkodliwemi następstwami.

= Otrucie.

W zeszłym tygodniu we wsi Ożarowie, gminie Pruszków, rodzina włościańska Fussów, złożona z trzech osób, została otrutą grzybami.

Zmarli z tego powodu Franciszka Fussowa, córka jej Marjanna i syn Michał.

Działanie trujących grzybów było piorunujące, denaci chorowali bowiem zaledwie kilka godzin.

= Pożar.

W nocy z dnia 13-go na 14-ty b. m. wybuchł groźny pożar w folwarku Zakrzew w powiecie sochaczewskim.

Spaliła się obora z 16-ma krowami i stajnia z 5-ma cugowemi końmi, oraz pewną liczbą źrebiąt.

Spłonął także śpichrz ze zbożem i chlewy, ocalał dwór i dwie stodoły.

Właściciel pan Zajączkowski, chcąc ratować konie ze stajni, sam był w niebezpieczeństwie i mocno się poparzył.

ZE ŚWIATA.

× **Wielka fundacja dobroczynna** ks. Aleksandra Lubomirskiego, o której już donosiliśmy, nosić będzie imię fundatora, oraz nazwę „Schroniska" i urządzoną zostanie w Krakowie lub jego najbliższej okolicy, w osobnym gmachu monumentalnym, w pośród ogrodu. W schronisku pomieszczani będą chłopcy opuszczeni lub złego prowadzenia, katolicy, rodem z Galicji i W. Ks. Krakowskiego. Na fundację tę, jak wiadomo, ks. Aleksander Lubomirski złożył w wiedeńskim banku dla krajów koronnych 2 milj. fr. w złocie, czyli 982,418 złr. 35 cent.

× **Wystawa prac Grottgera** na korzyść pozostałej po nim, a znajdującej się w krytycznem położeniu rodziny, urządzoną będzie we Lwowie w jednej z większych sal gmachu sejmowego. Zarząd Koła literacko-artystycznegp lwowskiego, pragnąc ten zamiar doprowadzić do skutku, postanowił dać ze swej strony właścicielom gwarancję za wszystkie nadesłane do Lwowa pod adresem Koła prace zmarłego mistrza, oraz zająć się urządzeniem wystawy, jakoteż po jej zamknięciu zwrotem prac nadesłanych właścicielom. Wystawa ma być otwartą jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

× **Czasopismo amerykańskie** *Zgoda* zamieszcza kilka szczegółów o parafji Alberta pod Chicago, liczącej około stu rodzin polskich, położonej wśród głuchych puszcz i zdala od arteryj komunikacyjnych. Proboszcz miejscowy, ks. Henryk Cichocki, robi ztamtąd wycieczki po kilkaset mil angielskich w głąb kraju. Koloniści żyją nader skromnie. Chaty ich z kloców drewnianych, błotem oblepiane, podobne są raczej do stajni, aniżeli do mieszkań ludzkich. Ajenci, wyprzedający grunta, strasznych się tu oszustw dopuszczają. O sto mil od Alberty znajduje się osada Stanisławów, licząca 20 rodzin polskich; klimat w niej nadzwyczaj ostry, przypomina Syberję, lato najwyżej trwa trzy miesiące, ziemia też niewiele tu wydaje.

× **W mieście Buffalo**, w Stanach Zjednoczonych, liczącem około 30,000 polaków, zaczął wychodzić nowy tygodnik *Ojczyzna* pod kierunkiem Slisza. Niezadługo w Detroit powstać ma nowy organ *Kurjer polski*, pod redakcją ks. Grzymały.

× **W Chicago** zmarł przed dwoma tygodniami ks. Mikołaj Pope, rodem z Leszna, zasłużony kapłan i wydawca katechizmu polskiego dla ziomków, bawiących w Ameryce.

× **Hans Canon**, niepospolity malarz i podróżnik, zakończył życie w tych dniach w Wiedniu. Pochodził on z rodziny czeskiej i nazywał się właściwie Jan Strasziribka. Urodzony 13-go marca roku 1829-go w Wiedniu, dożył zaledwie 56-ciu lat wieku. Wszystkie dzienniki wiedeńskie zamieszczają obszerne jego życiorysy. Malował bardzo wiele obrazów najróżnorodniejszej treści i portretów i był w swoim czasie najpopularniejszym z malarzy wiedeńskich, zaćmionym dopiero w ostatnich latach przez Makarta.

× **W Leodjum** (Liège) d. 12-go b. m. uciekła z menażerji pantera tak, że nikt ze służby tego nie zauważył i ukazała się nagle na jednej z najludniejszych ulic miasta. Przerażeni mieszkańcy uciekali w dzikim popłochu. Dzikie zwierzę rozszarpało jakiegoś wieśniaka i ośmioletnie dziecko, a następnie przestraszone krzykiem, wskoczyło na dach jednego z domów i tam pozostawało przez pół godziny, nim je zdołano zastrzelić.

× **W Woolwich**, w nocy z czwartku na piątek, warta stojąca przed magazynem prochu, została z nienacka przez dwóch ludzi napadniętą i rozbrojoną. Napastnicy zostali jednak spłoszeni, nim zdołali się dostać do magazynu.

× **W teatrach dworskich w Wiedniu**, a mianowicie w operze i Burgu, wzbroniono damom uczęszczającym na wszelkie miejsca, z wyjątkiem lóż, pozostawać przez czas przedstawienia w kapeluszach na głowie. Należy się spodziewać, iż reforma ta wkrótce przyjętą zostanie w całej Europie.

✕ **Znany aeronauta francuski Godard** zakończył w tych dniach życie w Saint-Ouen. Odznaczył się on szczególniej podczas oblężenia Paryża, dostarczając balonów, którémi wysyłano osoby, zmniejszone gazety, listy i t. p. z oblężonego miasta.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Powierzchowne oznaki grzybów jadalnych. Ostrożność do zachowania wobec grzybów podejrzanych.

Zaczynamy na wstępie od najpraktyczniejszej rady, to jest zalecenia podejrzliwości. Na podejrzliwości na punkcie zbierania lub kupna grzybów stracimy niewiele, a może ona nas ustrzedz od następstw, z jakiemi tak często spotykamy się w *Kurjerze* w dziale wypadków. Nasze ogólnikowe określenie oznaków dobroci grzybów może być nieco pomocnem, ale tylko dla tych osób, które mają już o grzybach niejakie pojęcie. Ci zaś wszyscy, którzy je znają tylko z półmiska, na tej teorji opierać się nie mogą i nie powinni. W ogóle grzyb można uważać za dobry do jedzenia, jeżeli: formę zewnętrzną ma prawidłową, regularną, jeżeli struktura wewnętrzna, czyli mięso nie jest ani zbyt miękkie, ani zbyt wilgotne; pokrajany nie zmienia znacznie koloru; nie ma nieprzyjemnego zapachu, przeciwnie zaś zapachem swoim przypomina pieczarki, trufle lub świeżą mąkę pszenną. Przypuszczalna jadalność grzyba może się zmienić niemal w pewność, jeśli takowy rośnie w miejscu otwartem, na słońcu, w glebie mocnej i niezbyt wilgotnej. Jeżeli pomimo pewnej znajomości w wyborze, nasuwa nam się jeszcze niejaka obawa, zalecamy poniżej sposób postępowania, jakiemu powinny uledz grzyby podejrzane. Na funt grzybów wziąść ćwartę wody, zaprawionej dwoma lub trzema łyżkami mocnego octu. Moczyć przez dwie godziny. Wydobyć i przepłukać w świeżej wodzie. Wypłukane zalać wodą i zagotować. Po półgodzinnem gotowaniu znowu wydobyć i znowu przepłukać w zimnej wodzie. W tym dopiero stanie wziąść do specjalnego przyrządzania, odpowiednio do formy dania, w jakiej je chcemy konsumować. Użycie tego sposobu datuje się od dawien dawna w pewnych okolicach i zdaje się nie było po nim żadnego wypadku. Nie radzimy jednak przypisywać mu zbytniej mocy, lecz uważajmy go poprostu jako jedną więcej ostrożność.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Józio **Zawiślak,** syn Romana i Walerji z Grossów, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, powiększył grono aniołków, przeżywszy lat 2 i miesięcy 6. Ciężko tym ciosem dotknięci rodzice zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kościoła św. Aleksandra, dnia 17-go września r. b., to jest we czwartek, o godzinie **2-ej** po południu do grobu familijnego na cmentarz powązkowski. —3023—

† Pochowanie zwłok ś. p. Ludwika **Ottera,** bufetowego klubu lejb-gwardji pułku ułanów, odbędzie się w dniu dzisiejszym, to jest we czwartek, 17-go września 1888 roku, o godzinie **5-tej** po południu, na cmentarzu powązkowskim. —3038—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

(Ajencja północna.)

Kopenhaga 16-go września. — Admirał turecki Sulejman basza wręczył wczoraj królowi duńskiemu oraz księciu następcy tronu przysłane przez sułtana ordery tureckie, wraz z własnoręcznem pismem padyszacha. Król obdarzył w zamian Sulejmana baszę orderem Danebroga.

Kopenhaga 16-go września. — Król Jerzy grecki odjechał ztąd dziś wieczorem.

Kopenhaga 16-go września. — Bawiący tu książę Walji położyć ma w nadchodzącą niedzielę kamień węgielny pod budowę nowej świątyni anglikańskiej.

Kopenhaga 16-go września. — Najjaśniejszy Cesarz Rosyjski udaje się ztąd jutro z księciem Waldemarem duńskim na polowanie do Griebswaldu.

Madryt 16-go września. — Zdaniem niektórych gazet tutejszych, zatarg niemiecko-hiszpański mógłby być zakończony w ten sposób, iżby Niemcom zagwarantowano swobodę handlową na wyspach Karolińskich, pod warunkiem uznania nad niemi zwierzchniczych praw Hiszpanji.

Londyn 16-go września. — Według doniesień *Timesa* z Konstantynopola, pełnomocnik angielski sir Drummond Wolff zaniechał zasięgać u rządu swego wiadomości co do terminu opróżnienia Egiptu. Natomiast postanowiono, iż mięszana komisja angielsko-turecka określi później zarówno termin, jak i sposób wspomnianego opróżnienia.

Telegramy handlowe.

Berlin 16-go września, godzina 5 minut 10 popołudniu.

W dalszym ciągu usposobienie giełdowe dziś słabło. Za przyczynę podają kwestje cłowe. Ruch mały — kursa dążą ku zniżce, prawie wszystkie wartości takowej uległy. Wartości spekulacyjne słabiej nieco. Akcje kredytowe straciły znowu jedną markę. Wartości kolejowe mocniej, bankowe bez obrotów. Na polu rent obcych panuje również usposobienie zniżkowe. Dyskonto prywatne podnosi się. Wartości rosyjskie słabiej. Ruble również niżej. Żyto w obu terminach o pół marki niżej.

Berlin 16-go września (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bil. ban. ros. w tr. nat.	202.90	Akcje kredytowe . .	472.—
Weksle na Warszawę	202.50	Listy zast. ser. I-ej	61.70
Wek. na Peters. krótk.	202.—	Weksle na Lon. krótk.	—.—
Wek. na Peters. dług.	200.80	„ „ „ długot.	—.—
Bil. ban. ros. na dost.	203.—	Żyto z dost. na jesień	133.—
Wschodnia poż. II em.	60.70	Żyto na wiosnę . .	145.50

Petersburg 16-go września.

Weksle na Londyn	24	24 1/32
Pożyczka premjowa I-ej emisji	220	
„ „ II-ej emisji	208 1/2	
Półimperjały	8.26	

Słabe usposobienie giełdy doprowadziło do znaczniejszej zniżki kursu rubli w Berlinie, niż się to przewidywać wczoraj dało. Różnica wynosi 60 fenigów w tranzakcjach kasowych i pół marki w końcomiesięcznych. Poważna ta różnica spowoduje bezwątpienia i na giełdzie naszej znaczną zwyżkę kursów walut obcych, która wczoraj już rozpoczętą została. Warunki wprawdzie miejscowe, niechęć do interesów, brak kupujących będą moderowały tę zwyżkę do najkonieczniejszych granic. Kursa dnia poprzedniego były: 203.50, 203.50, 473, 133.50, 146.

J. Wl

Gdańsk 15-go września.

Pszenica cena najwyższa	7.15
„ „ regulacyjna bieżąca .	6.55
„ „ na dostawę jesienną .	7.15
Żyto cena najwyższa za polskie . . .	5.00
„ „ regulacyjna	4.75
„ „ na dostawę jesienną . . .	5.10
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA.

dnia 16-go września 1885 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 102 — 106, średnia 92—100, ordynaryjna 83—90.

Żyto: wyborowe 74 — 77, średnie 68 — 72, ordynaryjne — — —.

Jęczmień: wyborowy 74 — 86, średni 74 — 86, ordynaryjny 74 — 86.

Owies: wyborowy 95 — 100, średni 85 — 92, ordynaryjny 75 — 82.

Gryka: 86 — 92. **Groch:** 77 — 85, — — —. **Kasza** jaglana wyborowa 115 — 135, średnia 115 — 135, ordynaryjna 115 — 135.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego, dnia 16-go września 1885 r.

Nie ciekawa wcale jest sytuacja targu zbożowego. Brak kupujących zupełny. O wywozie nie ma żadnej mowy. Ceny zagranicą są niższe niż u nas — posiadacze nie zastanawiają się nad tem, że wobec wielkich zapasów nie ma widoków zwyżki i że przecież kraj wywozowy jak nasz konsumcją swą własną, produkcji owej nie pokryje.

Wstrzymują się tedy ze zniżką, trzymają ceny wysoko, a strata na czasie nie wydaje im się stratą.

Z drugiej strony kupujący wyczekują, widząc, że prawdopodobnie później kupią taniej, spekulacja śpi, a młynarze mając zapasy, albo też przewidując trudności zbytu, również kupować nie widzą konieczności.

Pszenicy dostawiono 900 korcy.

Płacono za wyborową 6.00 do 6.65 z odstawą. Jeżeli wyższą osiągnięto cenę, to przy trudniejszych i kosztowniejszych warunkach odstawy. Średnia 5.70, gorsze gatunki 5.25 do 5.50—powna ilość nawet pozostała niesprzedano.

Żyta około 700 korcy.

Wyborowe 4.35 do 4.50, gorsze 4.05 do 4.20.

Owsa około 350 korcy po cenach nizkich, 2.75 do 2.95 i 3.20—przy gatunkach nie zbyt dobrych.

Około 100 korcy grochu ofiarowano po 5.40—bez amatorów.

Siana i słomy nie było.

J. Wl.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 14 i 15 września 1885-go roku, a niedoręczonych adresatom:

Z Łodzi, Baumritterowi, — z Lubartowa, Herszbajnowi,—z Grodziska, Minorskiemu,—z Koluszek, Lewickiemu. — z Petersburga, Zengerowi,—z Niemirowa, Rostkowskiemu,—z Moskwy, Diakonowi,—z Płocka, Wołowskiemu, — z Lipowca, Gromnickiej,—z Nagoria, Gertelowi,—z Sosnowca, Eisenstatowi,—z Dynaburga, Łukaszewiczewi, — z Niezyna, K. K. Szofmanowi,—z Odesy, Seidenband fabryka, — z Kielc, Peczersk Kannabich,— z Kijowa, Zachowskiemu, — z Kijowa, Wiktorji Nejferowej,—z Zamościa, Nowikowi, — z Częstochowy, Mionowskiej,—z Kalksburga, Bungo, — z Częstochowy, Ettingerowi,—z Rygi, Leśna dom 28 —z Kutna, B. Gołąb,— z Pułtuska, Wirgiljuszowi,—z Kobrania, Michalinie,— z Stawropola, Kar. Bagińskiemu,—z Gaisina, Grosswaldowi, — z Płocka, Henrykowi Konicowi,—z Łodzi, Byruchowi, — z Pinczowa, Dorozowi,—z Petersburga, Butkiewiczowi, — z Strzemieszyc, Bogdańskiemu,—z Ostrowy, Merenholtzowi,—z Minkowic, Rejnfeldowi,—z Łukowa, Kornege.

Uwaga. — Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	Odchodzą minuty	Przychodzą godziny	Przychodzą minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pospieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	8	35 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	25 po poł
Osobowy 3 klasy	5	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	9	15 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejscowy do Mrozów . .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	30 po poł.	2	— po poł.
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	58 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	12 rano
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	45 wiecz.	10	45 rano
Osobowy	9	20 rano	8	12 wiecz
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	19 rano
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	6	46 rano	2	59 po poł.
Osobowy	2	40 po poł.	8	55 wiecz
Obwodowa z kolei Terespolsk.				
Osobowy	2	10 po poł.	7	30 rano
Osobowy	8	8 wiecz.	3	34 po poł

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich pociągami odchodzącemi o godzinie 5-ej, 6-ej i 10-ej rano oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m. 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 z rana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

Do **Nowogeorgiewska** oraz stacyj i przystanków pośrednich ze stacji Warszawa nadwiślańska pociąg wychodzący o godzinie 7-ej minut 45 rano, a powracający na stację Warszawa nadwiślańska o godzinie 10-ej minut 58 wieczorem.

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka** wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej po cenach o 30% zniżonych, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою—Варшава 5 (17) Сентября 1885 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.